



Relacja ze Zjazdu Legionu MRMSJ „ZACZNIJCIE MNIE CZCIĆ” z nocnym czuwaniem Legionu MRMSJ ku czci św. Andrzeja Boboli w Warszawie, 9.X.2020

Relacja ze Zjazdu Legionu Małych Rycerzy Miłosiernego Serca Jezusowego w Narodowym Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie, ul. Rakowiecka 61, w piątek, 9 października 2020 r. pod duchową opieką ks. jezuity, o. Aleksandra Jacyniaka, kustosza Sanktuarium Matki Bożej w Świętej Lipce, kapelana Legionu MRMSJ, promotora kultu św. Andrzeja Boboli.



Przybyły delegacje Małych Rycerzy i czciciele św. Andrzeja Boboli z: **Bełchatowa, Bochni, Gliwic, Jastrzębia Zdroju, Koszalina, Kraśnika, Piaseczna, Rybnika, Tarnowskich Gór, Warszawy** i okolic – ok. 70 osób.



Rozpoczęcie spotkania w Sanktuarium ogólnodostępnym nabożeństwem różańcowym pół godziny przed Mszą św. Msza św. o godz. 19:00 koncelebrowana (Ks. dr Aleksander Jacyniak w asyście 3 kapłanów - braci zakonnych).



Po Mszy św. krótka – osobista – adoracja przy relikwiach św. Andrzeja Boboli i zejście do kaplicy - kościoła podziemnego. Tu krótkie ogłoszenia organizacyjne o. Kapelana oraz wystąpienie prezesa, który w imieniu Legionu i ofiarodawców z Amsterdamu (Holandia) wręczył o. Jacyniakowi obraz, książkę z orędziami, związłe opracowany folderek, nowennę do Pani Wszystkich Narodów a także książkę s. Medardy: „**Przyrowadź mi dusze. Jestem Bogiem Miłości i**

Miłosierdzia” . Uczestnicy mogli zaopatrzyć się w stosowny informator i Nowennę do PWN. Wszyscy otrzymali obrazek św. Andrzeja Boboli z modlitwami i Litanią do tegoż świętego.



Po tym wstępie o. Aleksander w osobistym świadectwie zarysował interwencje św. Andrzeja Boboli w działaniach związanych z kultem Świętego (historia przygotowania tłumaczenia tekstu ENCYKLIKI O ŚW. ANDRZEJU BOBOLI papieża PIUS XII *Invicti athletae Christi* - Niezwyciężony Atleta Chrystusa - dla redakcji Miejsca Święte oraz początkowa realizacja muzeum św. Andrzeja Boboli w tym niezwykła historia związana z nabyciem i renowacją najstarszego XVII wiecznego obrazu św. Andrzeja Boboli.



W dalszej części Zjazdu - Adoracja Najświętszego Sakramentu - prowadzone modlitwy ze św. Andrzejem Bobolą przez ks. opiekuna: 3 części różańca,

adoracja w ciszy, (chwila na potrzeby osobiste), Droga Krzyżowa i czwarta część – chwalebna Różańca św.



Msza św. o północy (godz. 0:00) celebrowana przez ks. Aleksandra Jacyniaka. Homilia z rysem historycznym o 7 letniej zarazie za życia św. Andrzeja Boboli na terenach jego posługi i jego zaangażowanie ze skutkami ówczesnej epidemii.

Po Komunii św. była możliwość wstąpienia w szeregi Legionu MRMSJ 2 kandydatów z Bełchatowa oraz dwoje dotychczasowych kandydatów po okresie próby na rycerzy rzeczywistych z Bełchatowa i Jastrzębia Zdroju.



Po mszy św. Adoracja Najświętszego Sakramentu (do 2:00 indywidualna – w dalszej części prowadzone modlitwy przez organizatorów (modlitwy z koronką i litaniami do Ducha Świętego, Do Krwi Chrystusa i Bożego Miłosierdzia, akt

pokutny z suplikacjami, część bolesna i chwalebna różańca św. modlitwy i Litanie do św. Andrzeja Boboli, Najświętszego Imienia Jezus, Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP Te Deum i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem o godz. 6:00.

Bogu niech będą dzięki za ten Zjazd i udział reprezentacji Legionu, która trwała na czuwaniu modlitewnym razem z rycerzami także ze Szczecina i Poznania, którzy cyklicznie modlą się i adorują w drugie piątki miesiąca. Trwaliśmy także w duchowej łączności z Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie, gdzie ks. Józef Niżnik trwał w przygotowaniach w ramach Nowenny za Ojczyznę. Inicjatywa Zjazdu w Warszawie zrodziła się w nawiązaniu do wywiadu i publikacji świadectwa ks. prał. Józefa Niżnika, proboszcza i kustosa sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie. Tytuł artykułu: św. Andrzej Bobola: „ZACZNIJCIE MNIE CZCIĆ” (zob. Głos Małego Rycerza nr 39/2020 str. 41-44)

Jako, że św. Andrzej Bobola jest naszym współpatronem a Księża Jezuici zostali postawieni na naszej duchowej, wspólnotowej drodze - poczytujemy sobie za szczególne wyzwanie, aby Patron nasz i Polski odbierał należną cześć jakiej pragnie sam dobry Pan Bóg.

Dlatego zachęcamy do szczególnych nabożeństw do św. Andrzeja Boboli, które możemy wprowadzić do naszych modlitw osobistych, czy wspólnotowych np. w formie nowenny - 9-cio dniowych czy 9-cio miesięcznych modlitw - w ustalony dzień miesiąca np. każdego 16 dnia (16 maja jest liturgiczne wspomnienie św. Andrzeja). Możemy też skorzystać z gotowej nowenny zamieszczonej w ostatnim 39 numerze naszego kwartalnika, Głosu Małego Rycerza (s. 46-51) i na naszej stronie internetowej: Nowenna z litaniami do św. Andrzeja Boboli

Zachęcamy wszystkich do wzmożonych modlitw, zamawianych intencji za przyczyną św. Andrzeja Boboli zgodnie z jego wezwaniem do nas: "ZACZNIJCIE MNIE CZCIĆ", a doświadczymy jego orędownictwa i niezwykłych interwencji za Jego przyczyną. Amen.

mr Wiesław



Św. Andrzej Bobola w mym życiu

Do momentu mego przybycia do Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie, gdzie jesienią 2006 r. posłał mnie Przełożony Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (jezuitów), św. Andrzej Bobola był dla mnie jednym z bardzo wielu świętych i błogosławionych, o których pamiętałem co najwyżej w dniu ich liturgicznego wspomnienia. Posługując np. przez kilkanaście lat w Kaliszu z różnych racji o wiele częściej zajmowałem się św. Józefem, który jest moim patronem z bierzmowania. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy po przybyciu do Kolegium Jezuitów na ul. Rakowieckiej na warszawskim Mokotowie przełożony naszej prowincji zakonnej prosił mnie, bym przynajmniej trochę zaangażował się w sprawy związane z kultem św. Andrzeja z racji jubileuszu 350-lecia jego męczeńskiej śmierci oraz 50-lecia ogłoszenia poświęconej mu encykliki papieża Piusa XII, który przypadał w 2007 r.

Jedną ze spraw, w które miałem się włączyć, była próba przybliżenia tej postaci w różnych mediach. Mając dobre relacje z redakcją „Miejsc świętych” udało mi się nakłonić ją, by numer tego miesięcznika na maj 2007 r. był poświęcony św. Andrzejowi Boboli i Matce Bożej Trybunalskiej, której 1 rocznica koronacji akurat wtedy przypadała. Żyłem jednak w błogiej

nieświadomości, z jak dużym wyprzedzeniem redakcja powinna mieć zgromadzony materiał, bo wiadomo, pismo kolorowe, robione bez wielkich nakładów finansowych, stąd wiele rzeczy przygotowywanych było na kilka miesięcy przed ukazaniem się pisma. Trzeba więc było w trybie pilnym zbierać i przesyłać kolejne materiały. Pewnego dnia zakomunikowano mi, iż do północy tego dnia mam dostarczyć w wersji spisanej polski tekst encykliki papieża Piusa XII o św. Andrzeju lub przynajmniej obszerne jej fragmenty, które miały zostać opublikowane w tym piśmie. Pomyślałem sobie, przeczytam na spokojnie wieczorem cały tekst, który nie jest długi i który miałem w maszynopisie, zeskanuję i prześlę do redakcji. Gdy jednak przystąpiłem do lektury tego tekstu, zaczęło mnie przy niej skręcać: jakieś zawiłe tłumaczenie barokowe, zdania, których końca nie widać... Dochodząc do końca zdania już zapomniało się o tym, co było na jego początku. Pomyślałem sobie, kto zechce dziś czytać taki tekst... Ale cóż, nie mam innego wyjścia... W ciągu kilku godzin nie poprawię tekstu... Nie mam też do tego prawa. Nie wiedziałem też, czy istnieje jakieś inne tłumaczenie tejże encykliki. Nie posiadałem jej oryginalnej wersji. Wyszedłem na korytarz naszego domu zakonnego, by trochę pospacerować i podumać, co tu zrobić i akurat wtedy wyszedł ze swego pokoju jeden z mych starszych współbraci zakonnych, który w latach 80-tych XX wieku pełnił funkcję przełożonego prowincjalnego, o. Zygmunt Perz, i zaprosił do siebie mówiąc, że ma dla mnie różne materiały związane ze św. Andrzejem. Pierwsza publikacja, którą u niego w pokoju wzięłem do ręki, dosłownie otworzyła mi się na początku papieskiej encykliki. Patrząc, zupełnie inne, bardziej współczesne tłumaczenie, wydane w Londynie; zdania krótkie, proste, klarowne (zob. s. 14). Wtedy już zaczynałem widzieć, jak bardzo szybki i konkretny w pomocy jest św. Andrzej Bobola.

Uradowany wróciłem do mego pokoju i zabrałem się za skanowanie tekstu, który przed chwilą otrzymałem. Posiadałem wtedy skaner dość leciwy, jak na jego wiek, który funkcjonował powoli, ale sprawnie. Gdy jednak zacząłem skanować, na ekranie komputera wyświetliła się informacja po angielsku „Całkowita awaria skanera”. Wyłączyłem więc go, włączyłem ponownie i na ekranie znowu pojawiała się ta informacja. Jeszcze raz wyłączyłem i

włączyłem. Sytuacja powtórzyła się. Położyłem wtedy rękę na skanerze i powiedziałem: „Św. Andrzeju, to ostatecznie też i Twoja sprawa, to musi zadziałać”. I wtedy o dziwo skaner ruszył. Uradowany zacząłem krzątać się po pokoju świadomy, że skanowanie jednej strony trwa kilka minut. Gdy jednak to uczyniłem, skaner ponownie przestał działać. Ponownie usiadłem i kładąc na nim rękę kontynuowałem modlitwę i ... skaner ponownie zaczął funkcjonować. Wtedy zrozumiałem bardzo prostą rzecz, że św. Andrzej będzie działał, ale z mojej/naszej strony nie może zabraknąć szczerego zaangażowania modlitewnego.

Innym zakresem, którego się wówczas podjąłem, było tworzenie Muzeum św. Andrzeja w jego Sanktuarium na warszawskim Mokotowie, gdzie spoczywają jego relikwie nie rozłożonego ciała. W tym celu przeglądałem różne zakamarki oraz archiwum tegoż Sanktuarium. Trafiłem tam m. in. na korespondencję z początku lat 90. XX wieku z informacją o starym i bardzo zniszczonym obrazie olejnym przedstawiającym św. Andrzeja, który posiadała pewna rodzina na Śląsku. Z treści listu wynikało, że rodzina ta byłaby skora przekazać ten obraz do świątyni, w której jest czczony ten święty. Gdy udało mi się nawiązać kontakt z tą rodziną, dowiedziałem się – a był to początek roku 2007 - że rodzina ta w dalszym ciągu jest w posiadaniu tego obrazu. Odwiedziłem ją, zobaczyłem ten obraz, który był bardzo poważnie zniszczony, w niektórych miejscach całkowicie pozbawiony warstwy malarskiej i dodatkowo nosił na sobie ślady bardzo niewłaściwych ingerencji, dokonywanych przez kogoś, kto przeprowadzał jego nazwijmy to chałupniczą, daleką od fachowej, konserwację. Zakładaliśmy, że obraz ten powstał po beatyfikacji świętego, której dokonał papież Pius IX w watykańskiej Bazylice św. Piotra w 1853 r. Taki bowiem napis znajdował się u dołu obrazu.

Gdy Sanktuarium św. Andrzeja Boboli stało się właścicielem tegoż obrazu zacząłem poszukiwać kogoś, kto dokonałby jego fachowej renowacji konserwatorskiej. Oczywiście kosztorysy dołączane do przedstawianych mi ofert nie rozpieszczały. Każdy z nich opiewał na sumę powyżej 5000 zł. Gdy zastanawiałem się, którą ofertę wybrać, zgłosiła się do mnie pani Magdalena Rojkowska, której świadectwo znajdziemy w tej książce, komunikując mi, że

wiele zawdzięcza św. Andrzejowi Boboli i chciałaby coś dla niego zrobić. Gdy zapytałem ją, jakie ma kwalifikacje i co mogłaby robić, odpowiedziała, że jest konserwatorem dzieł sztuki ze specjalizacją w zakresie konserwacji obrazu olejnego, że skończyła studia konserwatorskie w latach 70-tych XX wieku. Potem przedstawiła swój dotychczasowy dorobek w tym zakresie. Pokazałem jej obraz św. Andrzeja. Stwierdziła, że jest bardzo zniszczony i że dokonywane przez kogoś chałupnicze sposoby jego konserwacji były przedsięwzięciem całkowicie niewłaściwym. Zadeklarowała jednak, że podejmie się jego renowacji. Ustaliliśmy, że dokładnie podliczy, ile będą kosztowały wszystkie materiały niezbędne do konserwacji, łącznie z dokumentacją fotograficzną i że te koszty pokryjemy my jako Sanktuarium św. Andrzeja. Natomiast cała jej robocizna będzie jej darem dla świętego. Dokonała bardzo skrupulatnych obliczeń wszystkich materiałów. Całościowa suma opiewała na kwotę niespełna 1500 zł. Wkrótce po otrzymaniu przeze mnie tego wykazu kosztów zgłosił się do mnie pan Witold, jeden z członków jednej ze wspólnot, za które wówczas byłem odpowiedzialny i ofiarował mi 1500 zł mówiąc: „To jest mój dar dla św. Andrzeja Boboli, a ojciec będzie wiedział na co te pieniądze przeznaczyć”. I tak oto sam święty, przez jednego z jego czcicieli, zatroszczył się o niezbędne fundusze na renowację tegoż obrazu.

Taki obrót sprawy doprowadził mnie do przekonania, że musi to być obraz, na którym zależy samemu św. Andrzejowi. Śledziłem więc kolejne kroki podejmowane przy jego konserwacji. Gdy usunięto płótno, na które zostało zdublowane pierwotne, ręcznie tkane płótno, na którym namalowany został obraz, na odwrocie oryginalnego płótna ujrzeliśmy napis: „Renovata 1855”. Była to informacja, że już w 1855 r. została dokonywana jego renowacja konserwatorska i wtedy pierwotny napis, który był umieszczony u dołu obrazu został zamalowany i na nim umieszczono nowy napis. Renowację obrazu przeprowadza się zasadniczo po przynajmniej kilkudziesięciu latach od jego namalowania. To dało nam do zrozumienia, że obraz musiał być znacznie starszy. Pobrano więc fragment jednego włókna pierwotnej tkaniny, na której namalowany został obraz, celem ustalenia czasu jej powstania. Zbadano też farby użyte do namalowania obrazu. Okazało się, że płótno pochodzi z drugiej

połowy XVII w., a więc z czasów zbliżonych do daty śmierci świętego, a farby były kładzione na samym początku XVIII w. Prawdopodobnie obraz był malowany tuż po odnalezieniu trumny z ciałem świętego w kwietniu 1702 r. Być może malował go ktoś wpatrując się w jego wygląd w czasie, w którym to ciało nie było jeszcze pozbawione płynów. Być może jest to pierwszy, najstarszy olejny obraz tego świętego i dlatego tak bardzo jemu samu zależało na tym, by przywrócono mu pierwotne piękno. Pani konserwator Magdalena Rojkowska w trakcie renowacji tego obrazu ucierpiała bardzo w wypadku drogowym, w którym potrafił ją policyjny samochód. Ona też zawdzięcza świętemu powrót do zdrowia po wypadku, który mógł się skończyć dla niej tragicznie. Więcej napisała ona sama w swym osobistym świadectwie.

Nie jest to oczywiście jedyny przypadek uzdrowienia, czy powrotu do pełni zdrowia za przyczyną św. Andrzeja, z którym spotkałem się w tym czasie. Było ich co najmniej kilka. Niektóre spośród mi znanych spisane są na karatach tej książki w formie pięknych osobistych świadectw. Ja wspomnę tu o jeszcze jednym z nich. Pewnego razu skontaktowała się ze mną jedna pani z Białegostoku, która kilkakrotnie przyjeżdżała na rekolekcje ignacjańskie i sesje o ikonie, które prowadziłem w Domu Formacji Duchowej w Kaliszu i zakomunikowała, że po bardzo długich, trwających miesiącami, badaniach, gdy odczuwała, że z jej organizmem dzieje się coś niewłaściwego, wykryto u niej nowotwór o nazwie szpiczak mnogi w zaawansowanym już stanie. Zapytała, któremu świętemu ma polecić tę dramatyczną sprawę. Odpowiedziałem, że oczywiście św. Andrzejowi Boboli, zaznaczając przy tym, że nie jest on całkowicie bezinteresowny. Trzeba mu coś dać, ale on uprosi u Boga dużo dużo więcej. To coś może być związane z rozwojem jego kultu. I zaproponowałem, że skoro jej rodzony brat jest księdzem budującym kościół na Ursynowie w Warszawie, może coś związanego ze św. Andrzejem do tego kościoła, albo np. obraz świętego dla Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, w którym ojcem duchownym był wówczas nasz wspólny znajomy. Archidiecezja Białostocka to córka Archidiecezji Wileńskiej, a w Wilnie św. Andrzej rozpoczynał życie zakonne, tam też studiował filozofię i teologię, tam otrzymywał święcenia kapłańskie, tam składał swe pierwsze śluby zakonne i

uroczystą profesję czterech ślubów zakonnych, tam też najdłużej apostołował. Zdecydowała się na obraz dla Seminarium w Białymstoku. Nie zaniedbywała oczywiście wszystkich procedur medycznych, które są stosowane przy tego typu nowotworze. Zadzwoiła do mnie pewnego razu informując, że wkrótce przyjedzie do Warszawy, by sfinalizować z jednym z naszych braci zakonnych, bratem Podsiadłym kwestię tego namalowania tego obrazu. Obraz ten od kilku lat jest już w białostockim Seminarium, a jego ofiarodawczyni idzie przez życie ze świadomością doświadczania orędownictwa świętych, w tym św. Andrzeja, choć ten święty uczy ją, jak wielką wartość ma droga współuczestnictwa w cierpieniu i męce naszego Pana Jezusa Chrystusa, którą ta pani nadal – i to z wielkim Bożym optymizmem - kroczy.

I na koniec jeszcze jedno zwierzenie dotyczące tego, jak św. Andrzej troszczy się o nawet bardzo przyziemne sprawy swoich czcieli. Gdy pewnego razu byłem na Białorusi, natknąłem się na jeden z numerów wydawanego tam wówczas miesięcznika „Dialog”, w którym opublikowano m. in. tekst „Św. Andrzej Bobola na moje ścieżce”, autorstwa znanego mi od 1990 r. ks. Józefa Dziekońskiego. Po przeczytaniu tego tekstu postanowiłem odwiedzić go osobiście i podziękować za jego oddanie św. Andrzejowi i za piękne świadectwo spisane na kartach czasopisma. Powitał mnie słowami: „Ojczy, znalazłem w świątyni, w której posługuję (chodzi o kościół, w którym był wtedy proboszczem) relikwie św. Andrzeja Boboli, które musiały tam trafić jeszcze przed II wojną światową. Ucałowaliśmy je, obejrzałem świątynię, obraz i figurę św. Andrzeja, które w niej się znajdują. Trochę porozmawialiśmy. Niestety nie miał za dużo czasu, gdyż musiał jechać na pogrzeb. Poprosiłem go o adres, bym mógł mu podesłać materiały o św. Andrzeju i na temat rozwoju jego kultu.

W kilka dni po moim powrocie z Białorusi pan Witold, który ofiarował 1500 zł na renowację konserwatorską obrazu św. Andrzeja Boboli, poprosił mnie o spotkanie. Powiedział: usiądziemy sobie w cukierence przy warszawskim sanktuarium św. Andrzeja i porozmawiamy. Miał do omówienia od strony duchowej kilka istotnych spraw. Został bowiem wówczas zwolniony z pracy w jednej z francuskich korporacji ze względu na swą postawę obrony wartości chrześcijańskich, która nie podobała się jego francuskim

pracodawcom. Umówiliśmy się na popołudnie pewnego dnia. Gdy weszliśmy do cukierenki, okazało się, że jest tam bardzo tłoczno i gwarno. Zaproponowałem więc: „Kupimy po ciastku i pójdziemy do mego pokoju”. Gdy przyszło do wybierania ciastek, mówił kelnerce: „Weźmiemy to ciastko i to, i jeszcze to; to ciastko też wygląda bardzo atrakcyjnie”, itd. Gdy protestowałem mówiąc, że przecież nie zjemy tego, odpowiedział: „Spokojnie, poradzimy sobie z tym”. W trakcie naszej rozmowy, podczas której opowiedziałem mu m. in. o ks. Dziekońskim, zjedliśmy, co było do przewidzenia, skromną część tych ciastek. Zaproponowałem, by choć część pozostałych wziął sobie do domu. Zdecydowanie odmówił. Wkrótce potem, tego samego dnia zadzwonił do mnie zupełnie nieoczekiwanie i znienacka ks. Dziekoński, informując, że jest w zakrystii naszego sanktuarium, dołączył się do Mszy św. o godz. 19.00 i chciałby spotkać się ze mną na 15 minut. Pokazałem mu muzeum, zaprosiłem do pokoju i zapytałem, czy nie wypiłby herbaty. Powiedział, że bardzo chętnie. Zapytałem: „A może jakieś ciasteczko?” Na to on, że jak najbardziej, bo od rana nic nie jadł. Zapytałem: „To może jakąś skromną kolacyjkę? W naszej jadalni zakonnej na pewno coś zostało jeszcze po kolacji”. Na to on, że nie ma takiej potrzeba, bo on bardzo lubi ciastka, których tak bardzo mu brakuje tam na Białorusi. I tak św. Andrzej Bobola przez gorliwość jednego ze swych czcicieli nakarmił innego swego czciciela tym, co on lubił.

Książka, którą oddajemy do Waszych rąk, zawiera bardzo skromny, wycinkowy zapis świadczący o tym, jak wielki Patron naszej Ojczyzny, spieszy z pomocą bardzo wielu ludziom proszącym go o wstawiennictwo, wyprasząc dla nich u Boga potrzebne dla nich dary. Zdaje się on posiadać wyjątkową możliwość tego niezwykłego orędownictwa przed Bogiem. Niech lektura treści zebranych na kartach tej książki stanie się i dla nas zachętą do duchowego przybliżenia się do tego wyjątkowego polskiego świętego i niech prowadzi do takiej więzi z nim, pośród której także i my doświadczymy pośród horyzontu obcowania świętych, jak on i nam spieszy z pomocą w tych kwestiach i zakresach, które są zgodne z Bożą wolą.

o. Aleksander Jacyniak SJ